Rok V Tarnów, dnia 27 czerwca 1937 r. Nr 26

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Dobre dziewczynki przyszły do kapliczki podziękować Panu Jezusowi za szczęśliwie spędzony rok szkolny i dobre świadectwo. Czy wszystkie dzieci zrobiły tak samo?

Jak Ignaś wybierał zawód

(Obrazek z życia).

Pan W., ojciec Ignasia, zasmucił się bardzo, gdy syn przyniósł mu do domu z końcem czerwca świadectwo z postępem niedostatecznym.

— Tatusiu, ja już nie chcę chodzić do szkoły — spraszał się chłopczyk. Po co mi nauka? Przecież nie zostanę ani księdzem, ani profesorem, ani adwokatem!

— Nauka w każdym zawodzie się przyda. Czymże więc ty chcesz być?

— Kupcem, proszę taty. Daj mnie na praktykę do sklepu.

Matka początkowo nie chciała się na to zgodzić. Zrozumiała jednak, że tylko doświadczenie przekona Ignasia, jak kupcowi jest potrzebna nauka. Ojciec się domyślił, że to lenistwo pcha syna do sklepu i mówił do matki:

— On wyobraża sobie zapewne, że stać za ladą kupiecką i obsługiwać klientów — to zabawka. Niech się przekona, jaka to ciężka nieraz praca!

Po naradzie rodziców Ignaś poszedł na praktykę do korzennego sklepu pana P. W drodze do firmy promieniał radością. Wyobrażał sobie, że już stoi za ladą i tak myślał: — Czym mogę służyć? — pytam gościa. — Proszę pół funta rodzynków. Otwieram szufladę, rzucam garść rodzynków na szalkę, drugą garść do ust — z początku przecież wolno — gryzę je, a równocześnie ważę, pakuję, podaję z ukłonem i biorę pieniądze... - Ach, co to będzie za życie! Tak przez cały dzień. Tylko zamiast rodzynków podawał będę migdały, skórki pomarańczowe, cukierki!

Nagle zapytał ojca: — Tatusiu, a kiedy będę miał wakacje?

— Praktykanci sklepowi nie mają wakacyj...

Ignaś posmutniał. Wnet też przekonał się, że w sklepie było inaczej, niż sobie wyobrażał. Tydzień upłynął, zanim spamiętał, w której szufladzie co leży, nim się nauczył zawijać towary w papier. W każdym dniu spracował się bardzo, bo w sklepie był wielki ruch i wieczór ledwo stał na nogach. Coraz cięższe zdawało mu się życie.

— No, ale przynajmniej nie muszę chodzić do szkoły — cieszył się. Choć raz na swoim postawiłem!

Tymczasem zdarzyło się tak, że pomylił się kilka razy w wydawaniu pieniędzy kupującym, za co poszkodowani zgromili go ostro. Było to bardzo nieprzyjemne. Wtenczas pan P. oświadczył mu:

— Ponieważ nie umiesz liczyć, zaczniesz chodzić do szkoły wieczornej.

Ignaś zbladł. A potem odrzekł hardo:

— Nie na to poszedłem do handlu, żeby ślęczeć w szkole!

— A cóż ty myślisz, próżniaku, że kupiec może być nieukiem — krzyknął pan P. rozgniewany na dobre. Zaraz jutro pójdziesz do szkoły!

Chłopiec uciekł ze sklepu do domu. Tu rozpłakał się przed matką.

— Już nie będę kupcem! Pan P. chce mnie zamęczyć. W dzień każe harować, a wieczór uczyć się.

— Synku, poznałeś przecież

sam, że dalsza nauka jest ci w sklepie potrzebna.

— Przeciwnie. Ja przecież rachować potrafię, a że się raz pomyliłem..

Gdy ojciec dowiedział się o wszystkim, westchnął ciężko i rzekł:

— Cóż więc teraz będziesz robił?

— Ach, jaki tatuś dobry, że się nie gniewa — wykrzyknął Ignaś. Zostanę ślusarzem! Rachunki mi już nie będą potrzebne!

— Zgoda, pójdziesz do ślusarza Ale na więcej prób już ci nie pozwolę. Zastanów się więc dobrze. Jeśli obierzesz to rzemiosło, musisz w nim wytrwać!

W następnym tygodniu Ignaś został oddany pod opiekę majstra ślusarskiego pana G. *J. J.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wakacje!

Już wakacje upragnione,
miły, złoty czas,
każdy jedzie w swoją stronę —
Szkoły, żegnam Was!

Do mundurka pasek lśniący
prawo dodać mam,
a w świadectwie „celujący“
prawie tylko sam!

Kiedy tatuś je zobaczy,
powie pewno: „Chwat“!
Mnie by przecież wstyd inaczej
nos pokazać w świat!

Teraz jadę do matusi,
do zielonych pól —
Chyba każdy przyznać musi,
żem szczęśliw jak król! *Z. M.*

Syn ocalił ojca

W Chinach było dawniej prawo, które karało obywateli za wielkie przestępstwa obcięciem obu rąk. Kara ta miała spotkać jednego ubogiego człowieka, który utrzymywał z pracy swych rąk całą rodzinę. Został on posądzony o kradzież i właśnie ogłoszono mu w sądzie wyrok.

Wtem najstarszy jego synek przecisnął się przez ludzi, stanął przed samym cesarzem i rzekł śmiało:

— Wielki monarcho! Mój ojciec jest niewinny! Ale jeśli wyroku cofnąć nie można, weźcie moje ręce. Oto są... i wyciągnął przed siebie ręce. — Są one własnością mojego drogiego ojca. Oddam je chętnie pod miecz, byle mój ojciec mógł dalej pracować dla nas na chleb.

Wszyscy zebrani byli wzruszeni. Cesarz kazał wstrzymać wykonanie wyroku. Rozpatrzył lepiej sprawę i przekonał się o niewinności oskarżonego Wtenczas wyrok cofnął, a szlachetnego syna hojnie nagrodził. On zaś był taki szczęśliwy, bo ojciec ze łzami w oczach dziękował mu za uratowanie od nieszczęścia i znowu mógł te spracowane ręce ojcowskie codziennie ucałować. *S. J.*

Kakao i kawa

— Agnisiu, co tam chowasz przede mną?

— Nic, mamo, tylko chciałam zrobić niespodziankę. Dostałam od wujka czekoladki i kładłam właśnie w pudełku dla mamusi.

— Dziękuję ci za dobre serce, a z czego są te czekoladki?

Agnisia spojrzała zdziwiona na matkę.

— Przecież mamusia wie, że z czekolady.

— A z czego sporządzają czekoladę?

— Nie wiem, mamo...

— To ja ci powiem. Czekoladę wyrabia się z ziarnek kakao, zmielonych na proszek, z dodatkiem cukru i wanilii.

— A skąd bierze się kakao?

— Kakao — wyjaśniała matka — pochodzi z drzewa, zwanego kakaowcem. Drzewo to wydaje duże, podłużne owoce, napełnione ziarnkami. Z nich wyrabia się proszek, o którym mówiłam.

— Jak to dobrze, że Pan Bóg stworzył to drzewo — cieszyła się Agnisia. Kakao jest przecież lepsze niż kawa. A skąd się kawa bierze, mamusiu?

— Ziarnka kawy, które kupujemy w sklepie, to nasienie drzewek kawowych. Drzewka te rosną w gorących krajach w Azji i w Ameryce.

— A u nas kawa nie rośnie?

— Nie, bo jest tu dla niej za zimno. Dawniej nie znano kawy w Europie. Dopiero około trzystu lat temu wprowadzono ją w użycie, najpierw w Turcji, a potem poznali ją u nas. I dziś większość ludzi nie umiałaby się bez niej obejść.

P. D.



Dzieci z Krucjaty Eucharystycznej w Żabnie. Na przedzie siedzą: ks. dziekan A Chorążak i ks. katecheta K. Podolski.

Rozwiązanie zagadek z nru 18

Dziwny napis brzmi:

Wanda leży w naszej ziemi,
co nie chciała Niemca!
Lepiej zawsze mieć rodaka
niźli cudzoziemca!

ko—tle—ty.

Rebus:

kanapa stoi w salonie.